

A13456

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

Podanie o Kraku i Wandzie.

Przez

Kazimierza Römera. (1)



I.

Podanie o Kraku i Wandzie tworzy w tak zwanym okresie bajecznym dziejów naszych odrębną całość, słabo tylko, a w istocie nawet nie wiążącą się wcale z resztą podań polskich. Krak i Wanda, w stosunku do Popiela i Piasta, są w okresie bajecznym wierszem odbiciem owego dualizmu wielko i małopolskiego, co w okresie średniowiecznym naszych dziejów, tak żywo w życiu narodowym się rysuje, a który nam w tak niezrównanie znakomity sposób uwydatnił i przedstawił największy nasz dziejopis, Karol Szajnocha, w dziele swoim *Jadwiga i Jagiello*. Wielkopolska więc, jak to wiadomo dziś wszystkim, właściwa Polan ojczyzna, to jądro i serce polskiego państwa, kraj aż po wiek XIV *per excellentiam* Polski miano noszący. Żyjący za Krzywoustego Gallus, najstarszy nasz kronikarz, mieszkał w Wielkopolsce, to też początek dziejów otwiera u niego Popiel, pan na Gnieźnie: o Kraku i Wandzie, Gallus nic jeszcze nie słyszał. Ziemia Krakowska i Tatrzańskie podgórze, dopiero za Chrobrego w skład Polski weszły. Za czasów chrztu Mieczysława, kraj ten, stara Białochrobatów ojczyzna należał jeszcze do Czech, hołdujących niemieckim Ottonom. Ziemia ta też i po połączeniu się z gnieźnieńską Lechitów ojczyzną, nie długo stała się Polską, a nawet i stawszy się nią, była jeszcze długo

(1) *Rzecz czytana na posiedzeniu Towarzystwa Słowiańsko-Literackiego we Wrocławiu, dnia 27 stycznia 1872 roku.

tylko druga, późniejszą Polską, była *Małą* Polską. Następujący w sto lat po Gallu, Wincenty Kadłubek, rodził się i żył w Małopolsce, kronice swój zaś poświęcił ostatnie lata życia swojego spędzone w klasztorze Cystersów w Jędrzejewie, o mil kilkanaście na północ od Krakowa. On też pierwszy do dziejów bajecznych, wprowadził element małopolski, pierwszy zwiastuje on nam o Krakuku i Wandzie. Stolica państwa i serce Polski za czasów Wincenciego były już w Krakowie. Dla tego też odtąd nie w wielkopolskiem gnieździe Lecha, ale w siedzibie Kraka i Wandy na Wawelu, znaczyć się będzie państwa i narodu początek.

Mamy więc w podaniu o Krakuku i Wandzie, nie zapominajmy o tém, nic innego, jak resztki miejscowych legend miasta Krakowa i ziemi krakowskiej, które jedynie w skutek stanowiska jakie ziemia ta i miasto, w dziejach naszych zajęły, weszły dopiero z czasem, i że tak rzekę dodatkowym sposobem, w skład dziejów całego historycznie rozwiniętego polskiego narodu. Tyle o dziejowym stanowisku podań naszych.

Przejdźmy teraz do kronik, zaczynając od Kadłubka. Oto jego powieść:

„Wieść niesie, powiada Kadłubek, że lud bitny i niesłychanie mnogi, co przed wiekami ziemie te zamieszkiwał, pokonawszy niegdyś w boju Gallów, którzy wówczas nad całym prawie światem panowali, zmusił ich do równego podziału wspólnych podbojów, a takim sposobem Gallowie posiadli Grecyą, ów zaś lud całą przestrzeń kraju, sięgającz jednej strony Parthyi (w języku Kadłubka znaczy to kraj Połowców, zamieszkujących wtędy pomorze Euxyńskie) z drugiej Bulgaryi, z trzeciej Karyntyi. Rozgościwszy się w Karyntyi, po licznych o nią z Rzymianami bojach, mężowie ludu tego, wybrali sobie tam „Gracusa” za księcia; ale niedługie ich były w tej krainie rządy, uległszy bowiem wpływowi kobiet tamecznych, zniewieścili i przez krajowców częścią wytruci, częścią ujarzmieni zostali. Wróciwszy z Karyntyi „Gracus” w skutek przemowy swój do zgromadzonego ludu, w której mu potrzebę wyboru księcia przekładał, obwołany został królem. Akt ten położył koniec dotychczasowym bezprawiom i samowoli możliwym, a Polska kwitnąca za błogich rządów „Gracusa,” byłaby władzę królewską za dziedziczną w potomstwie jego uznała, gdyby się nie był jeden z dwóch jego synów splamili bratobójstwem. W pewnej albowiem jaskini był za czasów „Gracusa” potwór straszliwy, zwany od niektórych Olophagus (wszystkożerca). Temu musieli mieszkańcy co tydzień bydło na pożarcie dostarczać, bo inaczej porwał ludzi. „Gracus” chcąc kraj od tej plagi uwolnić, wezwał obu swoich synów, by walcząc z potworem, zabili go. Ci jednak przeciw Olophagowi napróżno sił swych probując, umyślili pokonać go podstępem. Nadziane przeto siarką skóry bydłce podrzucili potworowi, który gdy je pochłonał, uduślił się od płomieni buchających z owych skór. Młodszy brat jednak, zazdrosz-

cząc starszemu następstwa po ojcu, korzysta ze sposobności, zabija brata i ogłosiwszy kłamliwie, że poległ w boju z potworem, po śmierci ojca następuje po nim w rządach. Wkrótce jednak wykryła się jego zbrodnia, a syn „Gracusa” ukarany został wiecznym wygnaniem. U stóp skały gdzie mieszkał potwór, założono potem miasto Graków (Gracovia) ku wiecznej „Gracusa” pamięci. Niektórzy jednak nazwę tę wyprowadzają od krakania kruków, co się zlatywało nad ścierwem potworu. Przez przywiązanie do „Gracusa”, wyniesiono na tron jedyną pozostałą po nim córkę Wandę, słynącą z wdzięków i rozumu. Książę pewien niemiecki, chcąc sobie rządy kraju w bezwładnych, jak mniemał, niewiasty rękę będące, przywłaszczyć, wybrał się przeciw Wandzie z wojenną wyprawą, plądrując kraj cały. Aliści skoro tylko wojsko jego spostrzegło królową przed sobą, wnet jakby słońca promieniem rażone, straciło wojenny animusz, odrzucając walkę, któraby była świętokradztwem, bo nie z ludzką istotą, mniemali wojownicy, ale z nadludzkiem jestestwem mieli do czynienia. Wówczas król ich, z miłości czy też z gniewu, a może obu razem uczuciami miotany, zawołał: „Wanda niech morzu, Wanda niech ziemi, powietrzu Wanda niechaj rozkazuje, niech bogom nieśmiertelnym za swoich czyni obiatę (victimet), i ja za was, o wodzowie moi, uroczystą piekłu zanoszę ofiarę, aby tak wasi, jak waszych potomków potomkowie posiwili pod jarzmem niewiasty.” To rzekłszy, rzucił się na ostrze miecza. Od Wandy miała też rzeka nazwę Wandala otrzymać, iż środkiem jój państwa płynęła. Ztąd też i poddani jój Wandalami nazwani zostali. Ona zaś wzgardziwszy stanem małżeńskim i przenosząc nadeń stan dziewiczy, umarła bezpotomnie i długo po niej państwo chromało bez króla.”

Oto najstarsza wersja naszego podania. Następująca po niej, która na uwzględnienie zasługuje, znajduje się w kronice, znanj pod nazwą Boguchwałowej, spisanej w drugiej połowie XIII, albo nawet już w XIV wieku. Według Boguchwała, Krak, (nazwę jego Boguchwał pisze Crak i dodaje: „*Crak, qui legitime corvus dicitur*”) mąż osiedlony nad Wisłą, wybranym został przez Lechitów na Wojewodę przeciw Gallom, których gdy zwyciężył, królem obwołany został. Gród (castrum) Krakowem zwany, wybudował według Boguchwała sam Krak na górze zwanj Wawelem; Wawel zaś czyli Wanwel (mybyśmy powiedzieli dziś Wąwel), oznacza tumor, który górale od picia wód na szyi niekiedy dostają, ztąd też i góra, na której dziś gród krakowski (castrum Cracoviense) się wznosi, Wanwelem się nazywała. W niewielkiej od Wanwelu odległości, z drugiej strony rzeki, jest jak powiada Boguchwał, inne wzgórze, na którym dziś wznosi się kościół Ś-go Michała na skałce („*ecclesia sancti Michaelis in Rupella*” miejsce, jak wiadomo, słynne męczeństwem Ś-go Stanisława). Wzgórze to zowie się zdrobniale „Wanwelnica”; u stóp jego stanęło wielkie i potężne miasto Kraków. Opowiadając dalej o śmierci syna Kra-

kowego, który podstępem poległ z ręki młodszego brata, kronikarz nasz opuszcza całą powieść o smoku, i każe temuż młodszemu Krakowi umrzeć bezdzietnie na tronie ojcowskim. Po jego śmierci wyniesiono do władzy Wandę, ostatnią z Kraka potomstwa. Imię jej po łacinie tłumaczy się *hamus* (Wanda niby tyle co dziś węda), bo wszystkich wdziękami swemi do siebie przyciągała jakby wędka. Usłyszawszy o jej piękności pewien książę niemiecki, nie mogąc prośbami skłonić jej do związku małżeńskiego, ile że Wanda, mądrze i według woli ludu rządząc krajem, wszelką myśl takich związków statecznie odrzucała, z potężnym wojskiem naszedł ziemię Lechitów. Wanda mężnie stawiała mu czoło, a niemiecki książę postrzegłszy ją na czele dzielnych hufców, miłością lub gniewem zdjęty, zawołał: „Wanda niech morzu i t. d., tu Boguchwał dosłownie powtarzał Kadłubka i dodaje, że po samobójstwie obcego księcia, Wanda przyjmawszy hołd wierności od jego wojska, za tę tak pomyślnie i chwalebnie ukończoną sprawę z samej siebie bogom ofiarę czyniąc, dobrowolnie skoczyła w Wisłę „spełniając tak ludzkiej natury przeznaczenie.” Ztąd też rzeka Wisła od Wandy królowej, Wandala nazwę przybrała; od rzeki zaś Polacy i inni Słowianie ich władzy podlegli, już nie Lechitami, ale Wandalitami zwać się poczeli.

Trzeciém świadectwem, które tu przywieść musimy, są słowa żyjącego w pierwszej połowie XV wieku uczonego akademika krakowskiego Magistra Jana Dąbrówki, który za panowania Władysława Warneńczyka, około 1440 r. napisał komentarz do kroniki Kadłubkowej. Z tego komentarza następujący wyjmujemy tu ustęp: „Gracus na większej i powyżej (ze względu na bieg Wisły) leżącej górze, Wawel naonczas zwanój, zamek zbudował i od swego imienia *Grakiem* („Grac”) nazwał. Polacy zaś na jego pamiątkę po za mniejszą górą (poniżej od Wawelu leżącą) *Wawielnicą* zwaną, wielkie i sławne założyli miasto, nazwawszy je od jegoż imienia *Grakowem* (Gracovian). Tego Gracusa ciało na miejscu wyniosłem, na górze, którą dziś zajmuje kościół Ś-go Benedykta, pogrzebaném zostało; Wandę zaś, która, jak wyżej powiedziano, poświęciła się bogom i za sprawą bogów z wód wynurzona została, na innej górze około Mogiły kopcem przykryto.”

Znalazłszy ten ustęp w komentarzu Dąbrówki, a w nim słowa tyczące się kopców grobowych Kraka i Wandy, dziwiłiśmy się nie mało, spotykając u wszystkich prawie badaczy podań naszych wszędzie mylne twierdzenie, że Długosz pierwszy wzmiankuje o tych kopcach. Tymczasem w rozbiorze tych podań już się nawet wcale na Długosza powoływać nie można, bo Długosz w rozwlekłej swój opowieści, prócz kilku imion, nic już właściwie nowego do treści ich nie wniósł, powtarzając tylko i miesząc razem Kadłubka, Boguchwałą i Dąbrówkę. Jedyne szczegóły zastęgującemi tu jako tako na uwzględnienie, są u niego: najprzód to, że smok wedle naszego historyka zgładzonym został wprawdzie

z rozkazu Kraka, jednak bez pośrednictwa jego synów; że Krak na górze zwanéj górą Lasoty, górą Lasociną („*in monte Lassotino*”) pod kopcem pogrzebanym został: że wreszcie książę niemiecki, napastnik Wandy, zwał się „Rithogarus.”

Tyle więc najstarsze kroniki nasze o Krak i Wandzie. Na téj podanej przez nie osnowie musi krytyka historyczna dzisiejsza, sił swoich próbować, na niéj téż lud nasz podanie o Krak i Wandzie, czyli jak się już pospolicie mówi, o Krakusie i Wandzie, daléj przędzie i przerabia. Mówię przerabia, bo zauważaliśmy różnicę jaka np. pomiędzy dziś potocznie powtarzaną legendą, a Kadłubkową lub Boguchwałową jéj wersją zachodzi. Upodobana nasza, piękna i bohaterska Wanda, kiedy się rzuca w Wisłę, nie ginie już tak marnie jak owa Boguchwałowa, która w niepojęty sposób, po tak pomyślném odparciu nieprzyjacielskiego najazdu, po tak chwałę bogom; nasza Wanda przeciwnie, wzór Polki-obywatelki, ginie z całą świadomością najwyższego osobistego poświęcenia się za naród, przez tę dobrowolną śmierć bowiem, odejmuje napastnikowi możność pożądania jéj ręki i panowania nad jéj ludem. Kształt więc legendy od czasów Boguchwała, a nawet Długosza niezawodny zrobił postęp, treścią jéj stał się czyn bohaterskiej miłości ojczyzny, to jednak także jest rzeczą pewną, że podanie nasze przybierając tę nową, tak powabną formę, jeszcze bardziej oddaliło się od tak trudnéj do docieczenia pierwotnéj swéj istoty.

Ale bądź co bądź, dociekania tego my tu spróbować musimy, postawiwszy je raz sobie za zadanie. Zacznijmy więc od pierwszéj części naszéj legendy, od Kraka. W powieści téj, jak to każdy już mógł zauważyć, pomiędzy trzema naszymi wersjami niema różnic zasadniczych, bo czy Krak sam zabija smoka, czy synom swoim uczynić to każe; czy sam w smoczém gnieździe gród swój zakłada, czy téż czynią to ku jego pamiętce wdzięczni jego poddani: rzeczy to wiele nie zmienia, a osnowa powieści pozostaje zawsze ta, że po zabiciu smoka stanął gród na Wawelu, który nazwę swoją otrzymał od Kraka. Czy Krak ten istniał rzeczywiście i jest historyczną osobą? Oto pytanie, do rozwiązania którego zmierzać powinny i zmierzają wszelkie badania historyczno-krytyczne w tym przedmiocie. Ale chociaż nieraz jeden, odpowiedziano tu już twierdząco lub przecząco, przekonywających i stanowczych dowodów nikt jeszcze nie dostarczył. Wyznajemy z góry otwarcie, że i my téż takich dowodów dostarczyć nie będziemy mogli, i trzeba nam będzie, przynajmniej co do Kraka, poprzestać na domysłach. Podnieść tu jednak zaraz wypada okoliczność, że na pytanie powyższe, ażali Krak istniał rzeczywiście? aż do pewnego stopnia twierdząco da się odpowiedzieć. Istnienie bowiem jakiegoś Kraka zaświadcza już sama dzierżawcza przymiotnikowa forma nazwy Krakowa; ale czy podanie o Krak samo z nazwy téj wywnioskowane nie jest? orzec prawie niepodobniestwem.

Ci, którzy obstają za głębszém, chociażby tylko podaniowém znaczeniem naszego Kraka, podnoszą zwykle okoliczność, że i podania czeskie znają to imię: Krok (Krok co do językowej formy, oczywiście tyle co Krak ze zwątloną samogłoską) w Czechach jest także założycielem państwa, tak jak Krak polski dobroczyńcą i ulubieńcem narodu. Podgórze tatrzańskie wraz z naszym Krakowem przez długi czas należało do Czech, od których, jak wiadomo, Chrobry je dopiero odebrał; tworzyło ono téż w dawniejszych jeszcze czasach niezawodnie polityczną całość z państwem Świętopelką, z tak zwaną wielką Morawą. Imię Białochrobatów, ludu zamieszkującego przed wiekami tę krainę, spotyka się i w Czechach, co więcéj, dziejopisarze czescy jak Palacki, Szafarzyk i inni jednozgodnie, północno-zachodnie podnóże Karpat uważają za pierwiastkową plemienia czeskiego ojczyznę. Z nadgórnéj Wisły, z okolic naszego Krakowa mieli niegdyś Czesi do dzisiejszych swych siedzib wywędrować. Krak nasz polski byłby więc niby wspólnym mytycznym bohaterem białochrobacckiego plemienia, a prawe jego gniazdo Wawel, to nasz polski Kraków. Kombinacya zaiste pięknie pomyślana i ujmująca do złudzenia; przyznajemy się otwarcie, żeśmy ją sami długo za pewny, niepochybnie odkryty klucz zagadki uważali. Ale niedość na tém, Kadłubek, w niepojęty sposób pierwsze pojawienie się Kraka przesadza do Karyntyi, każe mu ztamtąd po ujarzmieniu jego towarzyszy, wrócić do Krakowa i być tu powtórnice na księcia czy króla wybranym. Otóż w Karyntyi dały się także odkryć ślady Chrobatów (Kroatów), a żyjący w połowie X-go wieku, cesarz bizantyjski Konstanty Porfirorody, prawi o przesiedleniu się Białochrobatów z pierwotnéj podtatrzańskéj ich ojczyzny do poblizkiéj z Karyntyą Dalmacyi. Zdawałoby się więc, że wykazano już po raz trzeci w trzech różnych miejscach, Chrobatów i nierozdzielnego z nimi Kraka. A jednak wytłumaczenie Kadłubkowéj powieści o uprzednim pobycie Kraka w Karyntyi, rzeczą tak prostą i łatwą nie jest, bo chociaż owe Kadłubkowe z Rzymianami wojny, dałyby się jeszcze z biedy wyłożyć na dokonany istotnie w VIII wieku podbój korutańskich Słowian przez sprzymierzonych z Frankami—przedstawicielami wówczas cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie—Bawarów, to zidentyfikowanie przez Lelewela (1) naszego Kraka z jakimś tam Caratiusem, pojawiającym się istotnie, chociaż w odmiennych nieco okolicznościach w dziejach Karyntyi VIII wieku, i przypuszczenie daléj na mocy słów Kadłubka tyczących się Kraka, że się ten Caratius na stare swoje lata przeniósł nad Wisłę, by tam nasz Kraków założyć, nie zaspakaja już wcale i byłoby może naturalniéj, zamiast téj tożsamości Caratiusa z Krakiem, przypuścić, że w Karyntyi istniało rzeczywiście inne jakies miejscowe o innym Kraku podanie, które o uszy przebywających kraj ten po drodze do Rzy-

(1) W Uwagach nad Mateuszem herbu Cholewa.

mu uczonych podróżników polskich się obito, a którego echo w kronice swojej po swojemu przechował nam Kadłubek. Na ten domysł naprowadza nas istnienie po dziśdzień w Styryi, a więc w granicach Słowian korutańskich miejscowości, a raczej obszernej górskiej doliny, trzy oddzielne gminy wiejskie mieszczące, zwané Krakowem. Być więc bardzo może, że zanesione do Polski podanie lokalne o tym Krakowie karyntyjskim, wywołało u naszego kronikarza powiastkę o pobycie polskiego Kraka w tamtych stronach. W każdym jednak razie, egzystencya takiej miejscowości w Karyntyi, nie popiera wcale przypuszczenia o tożsamości tamecznego Kraka z polskim, a cóż powiemy w ogóle o owój chrobackiej jednego Kraka wspólności, gdy nam i podanie czeskie z dokładnością ukazuje w Czechach leżącą miejscowość Kraków, z której poszedł Krok czeski? Albowiem podobnie jak Krak polski z Krakowem, tak téż Krok czeski już w najstarszej wersji legend czeskich u Kozmasa z Pragi nierozłącznie zczepionym jest z inném miejscem tejże nazwy w Czechach, którą przypominać ma podziśdzień w Rakonicim obwodzie w Czechach, na miejscu grodu Krakowego wznosząca się osada wiejska *Krakovec*. Gdzież więc znowu pewność, że legendowy Krok czeski z nazwy miejsca wynioskowanym nie jest, albo że jest z Krakiem polskim jedną i tą samą osobą? gdzie wreszcie rękojmią pierwszeństwa Kraka polskiego nad czeskim? Rozprawić wprawdzie możnaby tu długo za i przeciw, ale przypuszczenie, że mythos o Kraku jest właściwością wyłącznie chrobacką, utrzymać się nie da w obec faktu, że nazwa osobowa Kraka i miejscowa Krakowa, znane są niemal na całym obszarze zachodniej Słowiańszczyzny, a więc i tam, gdzie się o Chrobatach ani śniło. Oprócz bowiem wymienionej tu wsi *Krakovec* w Czechach i styryjskiego *Krakowa*, istnieje dotąd jezioro *Kraków* pod Brandenburskim Poczdamem, wieś *Kraków* pod Magdeburgiem, na Łużycach wsie *Kraków* i *Krukezy*, w Polsce *Krakowiec*, *Krakopól* i *Krakoszowice*, w Meklemburgii zaś i na Pomorzu wyliczono nie mniej jak *dziesięć* miejscowości z nazwą Kraków, pomijając liczne dalsze od pierwiastku Krak—derywacye, brzmiące dziś w zniemczeniu *Krakewitz*, *Kraken*, *Krakenort* i t. p. Osada *Kraków* istnieje wreszcie i na wyspie Rugii, a tożsamość nazwy z naszym Krakowem i podobieństwo z Długoszowym Rithogarem w mianie pobliskiej temu Krakowowi wsi Rugard, dało powód, jak świadczy Deotyma w opisie odbytej tam w r. 1857 podróży, do przeniesienia i na Rugią romantycznej powieści o królownie Wandzie i jój ku Rithogarowi niechęci.

Ta powszechność na ziemi słowiańskiej nazw miejscowych z formą dzierżawczą pochodną od tematu rzeczownego krak, wskazuje koniecznie na takąż powszechność imienia osobowego tegoż brzmienia. Pomimo niewątpliwój słuszności takiego przypuszczenia, nie udało się nam jednak odszukać więcej nad dwa podobnego imienia, w średnich wiekach, przykłady. Jeden z nich od-

nosi się do ziemi chełmińskiej, gdzie na lat kilka przed przybyciem Krzyżaków spotyka się *Grok* syn *Groka* (1), w posiadaniu dzisiejszego Radzyna, w pow. Grudziądzkim; drugi jest z okolic Gniezna, gdzie pod rokiem 1136 mamy właściciela wiejskiego *Krokoszę* (2), którego imię odnajdujemy zresztą i we wspomnianej powyżej wsi Krakoszowicach w Galicyi.

Po takim skonstatowaniu powszechności imienia Kroka czyli Kraka, nastęrcza się tu pytanie etymologicznej natury co do właściwego w językach słowiańskich znaczenia téj nazwy, i co do pierwiastku w niej zawartego. Otóż tu najprzód uderza fakt osobliwszy. Nazwy miejscowe od Kraka zdają się być zadokumentowane jedynie u tych plemion zachodnio-słowiańskich, u których nazwa ptasia: kruk, ma brzmienie analogiczne. Tak więc kruk zowie się u Czechów i Słowaków *krkavec*, w narzeczu korutańskim *krakar*, u reszty zaś ludów słowiańskich znajdujemy natomiast wyraz *wron*, *wran*, lub *woron*, będący jakby męską formą od naszego: *wrona*. Wyrazy *krkavec* i *krakar* wyprowadzają się w prawdzie nie od rzeczownego pierwiastku jak polskie kruk, ale raczej od tematu słowa *krakati*, *krakać*, niemniej jednak domyślać się można istnienia niegdyś w tych językach rzeczownika z formą więcjéj pierwotną, na podobieństwo polskiego: kruk. Taki zaś właśnie rzeczownik z wszelkiém prawdopodobieństwem upatrywaćby można w wyrazie *krak*, o którym przecie, ile że tak często w nazwach miejscowych się spotyka, przypuścić nie można, by żadnego językowego nie miał znaczenia. Imiona osobowe pożyczone od zwierząt, a głównie od zwierząt śmiałych i krwiożerczych, są wszystkiem ludom w stanie pierwotnym właściwe. Nazwy jak Wilk, Lew, Orzeł, spotykają się często u Słowian, dlaczegóżby więc zadokumentowane u nich także imię Krak, nie mogłoby oznaczać tego, co nasze dzisiejsze kruk? W językach skandynawskich *kraka*, jakby femininum od *krak*, odpowiada staroniemieckiemu *krāa*, dzisiejszemu *Krāhe*, z czémby porównać należało okoliczność, że polskie *wrona*, podobnie jest tylko formą żeńską od spotykającego się gdzieindziej *wron*, odpowiadającego pono etymologicznie i co do znaczenia niemieckiemu rzeczownikowi: *Rabe*. Zresztą, jakto już wspominałem, Boguchwał nasz mówiąc o krakowskim kraku potwierdza wyraźnie zgodne z naszym przypuszczeniem znaczenie wyrazu. „*Crak, qui legitime corvus dicitur*“ są słowa Boguchwała; za jego więc czasów znaczenie nazwy krak widocznie jeszcze zatraconém nie było. Jeżeli zaś wyraz ten, niezgodnie ze zwyczajem polskiego języka, zatrzymał samogłoskę *a* po *muta cum liquida* nie zwątlwszy jéj w *o*, jak to się naprzykład dzieje u nas

(1) „*Groko Grokonis filius*” w przywileju z r. 1223 drukowanym w Acta Borussia I, 276.

(2) „*Crocossa possessor rusticus*” w przywileju z r. 1136 u Raczyńskiego, Cod. dipl. Maj. Pol., 3.

w wyrazach wrona, krowa, Włoch, brzmiących w innych słowiańskich językach wrona, krava, Vlŭch, to możnaby się o nim nie bez słuszności domyślać, że niemając cech polszczyzny, jest on pozostałością języka Białochrobatów zamieszkujących przed wiekami karpacie podgórze. Formę bardziej polską *Krok*, jakieśmy to już nadmienili, mamy zresztą zadokumentowaną na ziemi Chełmińskiej w XIII wieku, a na Pomorzu Gdańskim kwitnęła w średnich wiekach familia rycerska Krokowskich von Crocow. Na poparcie naszego twierdzenia przypominamy tu jeszcze, że krak u kronikarzy naszych zwany jest po większej części Grakiem czyli tóż Gracusem; Miklosich zaś w swym słowniku starostwoiańskim wykazuje najwyraźniej formy *grakati* *grakanije* obok *krakati*, *krakanije*. Pierwiastek zresztą krak, kruk, jest pierwiastkiem indoeuropejskim, znaczy: wydawać dźwięk, krzyczeć, krakać, śmiać się (por. greckie *κράζω*); nie więc dziwnego, że wyrazy jak Krok, Krak i to nawet w znaczeniu imion własnych i u innych ludów Europy się spotykają, np. u Skandynawskich. Już Lelewel powiedział, że „Kraka nigdzie nie braknie“ i na dowód tego przywiódł Kroka króla Allemanów z roku 306, sprzymierzeńcy Konstantyna W., z którego żyjący w VII wieku kronikarz francuzki Fredegar uczynił króla Wandalów, a piszący około połowy XIII wieku mnich francuzki Albericus z opactwa *des Trois Fontaines* w Szampanii, autor jeden z najświetniejszych kronik średnio-wiecznych, polegając na rozgłoszonej w owych czasach i za pewnik uważanej tożsamości dawnych Wandalów z Polakami, przerobił na polskiego Kraka, mądrze skombinowawszy Fredegara z Kadłubkiem. U Alberika urosło ztąd potworne orzeczenie: „*anno 413 quaedam pars Vandalorum cum Alanis Gallias infestavit, duce Craco, qui fuit dux Cracoviae.*“

Wdawszy się raz w etymologią nie możemy tu tóż pominąć ciekawego wywodu Boguchwała o tak ściśle w podaniu naszym z Krakiem łączącej się nazwie Wawelu, tém bardziej, że o ile wiemy, zajmujących tych słów Boguchwała nikt jeszcze dotąd uwzględnić nie myślał. Boguchwał tedy powiada, że Wawel, to właściwie Wanwel (powiedzielibyśmy dziś Wąwel), a Wanwel oznacza gruczoł, który dostają na szyi mieszkańcy gór od picia wód górskich. Boguchwał ma tu, jak widzimy, na myśli powszechnie w górach znaną chorobę, po niemiecku *der Kropf*, po francuzku *légoultre*, a która, według mniemania lekarzy, dostaje się rzeczywiście od długiego użytku wody śniegowój nieposiadającej w składzie swoim jodowych pierwiastków. Ze Boguchwał podając *Wąwel* za pierwotną i właściwą nazwę Wawelu, bynajmniej w błędzie nie jest, dowodzi to, że forma ta po wielekroć razy u najlepszych pisarzy naszych jest zadokumentowaną. Jako przykład przytaczam tu wyjątek z Kochowskiego fraszek:

„Witaj królu mój, gościu pożądany,
 Między te Kraka, starożytne ściany,
 Wjeżdżaj na *Wąwel*, utwierdzone na skale,
 Wielki Michale.“

Już Linde uznał poprawność formy *Wąwel*, dla tego też innej jak ta, w swoim słowniku nie uwzględnił. Tak więc a nie inaczej, gród królów naszych właściwie i poprawnie nazywaćby należało. Od *Wąwelu*, zresztą w Polsce dużo miejsc się nazywa. Oprócz bowiem mniejszego Krakowskiego wzgórza, tak zwanego dziś *Skalki*, o której *Boguchwał* najwyraźniej świadczy, że się jeszcze za jego czasów *Wąwelnicą* t. j. małym *Wąwalem* zwała, oprócz strumienia *Wąwolnicy* w Krakowskiem wpadającego do Czarnego Przemysłu, istnieje w równinie nadnoteckiej w powiecie Wyrzyskim wieś parafialna *Wąwelno*, pisana dziś często fałszywie przez *m*, *Womwelno*, występująca jako „*Wanwelno*“ w dyplomatach wieku XIII (1), o mil zaś kilka na wschód od Lublina leży od czasów *Kazimierza W.* znane miasteczko *Wąwolnica*. W tej *Wąwolnicy* znajdują podanie czyniące *Kraka* założycielem miasteczka. Od sławnej góry *Wąwelu* miał on je przezwąć *Wąwolnicą*. Płód widoczny bardzo późnej spekulacji, podanie to ma jednak dla nas tę wartość, że stwierdza raz jeszcze poprawność nazwy *Wąwel* zamiast *Wawel*. Ale poczucie tej stariej nazwy jakże z gruntu już dziś w mowie naszej zaginać musiało, kiedy obecnie w *Wąwolnicy* ludzie sobie opowiadać mogą, że nazwa ich miasteczka prawdziwa i pierwotna, to na podobieństwo Krakowskiego *Wawelu*; *Wąwolnica*, nie zaś *Wąwolnica* (2). Takie zupełne zaginięcie poczucia i świadomości wyrazu świadczy wymownie o głębokiej tegoż starożytności. Znaczenie jego jednak i brzmienie odnaleźć się z pewnością daje w dzisiejszym naszym wyrazie *bąbel*, podanym u *Lindego* w potrójnej formie: *bąbel*, *bębel*, *pepel*. Zresztą nawet i to co *Boguchwał* o wyrazie *Wąwel* rozpowiada, dałoby się doskonale i przez wyraz *bąbel* zrozumieć! Zaszła tu przemiana *o* powiewnych głosek *w* w odpowiednią momentalną *b*, nie potrafiłbym inaczej wytłumaczyć, jak przez dążność do ułatwienia utrudnionego nieco w wyrazie *Wąwel* wymawiania, czego zresztą w języku liczne mamy przykłady, jak w nazwie *Witebska*, zamiast *Witewska*, wsi *Sandomierskiej* *Stawoszowa* zamiast dyplomatycznie w wiekach średnich zadokumentowanego *Stawoszowa* (3), w nazwie ludowej *Chrobat* i *Horwat*, wreszcie w niemieckiej korupcyi nazwy *Wrocław* miasta. Co do możebnego zarzutu, że wyraz *bąbel* traci w skłanianiu samogłoskę końcową sylaby (*bąbla*, *bąblem* i t. d.) wówczas, gdy *ją* *Wawel* niezmiennie zachowuje, zwracam uwagę na przytoczoną u *Lindego*

(1) Pod r. 1290 u *Muczkowskiego* i *Rzyszczyńskiego* Cod. dipl. Pol. I, 134.

(2) Por. Encykl. *Orgelbranda*, p. wyr. *Wąwolnica*.

(3) Zob. dokument z r. 1210 u *Muczk.* i *Rzyszczy.* Cod. dipl. I, 20.

liczbę mnogą *bąbele* zamiast *bąble* i wyrazy *bąbelisty*, *bąbelistość* wyjęte z Knapskiego. Nazwa na koniec Wąwel tyle co *bąbel* doskonale charakteryzuje nam owe krakowskie wzgórze, które w kształcie wielkiej spłaszczonej półkuli samotnie po nad doliną Wisły się wznosi, jakby jaki wielki przyszczyt ziemi. Trzebaby przytém może i na to zwrócić uwagę, że *bąbel* oznacza przeważnie wszelkie wydęcie wewnątrz próżne, np. bańkę mydlaną, a wówczas kto wie, czy nazwę góry Wąwelu nie należałoby przypisać tak zwanój smoczój jamie, t. j. jaskini, - wypróżniającej jęj wnętrze. Pytanie to mogłoby być rozstrzygnięte na drodze porównania cech lokalnych wszystkich tych miejscowości, których nazwa ma związek z wyrazem *wąwel*. Tyle więc o znaczeniu językowym Kraka i Wąwelu.

Następująca tu z kolei rzecz powieść o zabicu smoka nie daje się wcale roztrząsać i rozbierać krytycznie. Niemając jednak najmniejszego powodu do twierdzenia, że jest prostym wymysłem Kadłubka, musimy ją za istotne podanie ludu przyjąć, a to tém łatwiej nam przychodzi, że jak wiadomo, nie ma w legendach ludowych pospolitszego motywu, jak powieści o zwalczonych smokach, a najzwyczajniejszym jest opowiadanie o zabitych na miejscu założonych grodów przez założycieli ich potworach. Zauważano już wprawdzie słusznie, że zabawnie niedorzeczny sposób, w jaki ginie smok Kadłubkowy uduszony siarką, nie odpowiada bynajmniej ludowym o walkach z smokami pojęciom, a zakrawa raczej na kronikarską reminiscencją proroka Daniela, co jak wiadomo, Babilońskiego smoka chlebami ze smoły i łoju zadławił. Szczegół ten jednak, w jakikolwiek sposób tłómaczyć się go ze chce, pozostawia zawsze osnowę podania nietkniętą. Osnowa zaś ta jest prostą i jasną. Krak pokonawszy zamieszkałego w pieczarach Wąwelu smoka, a więc może oczyściwszy je z opryszków i zbójców, co siadłszy tam istnėm gniazdem smoczėm, byli postrachem całej okolicy, założył na szczycie wzgórza nowy gród, gród Kraków, pod którego bezpieczną obronę ludność okoliczna garnąć się zaczęła. Oto, zdaniem mojem treść historyczna podania o Kraku. Więcej wniosków dziejowych z niego wyciągnąć, — powiedzmy krótko — nie można.

Roztrzygnąwszy tak na korzyść historycznego Kraka pytanie o smoku, nie możemy, a raczej nie mamy powodu rozwiązywać w przeciwnym sensie kwestyi o autentyczności lub nie autentyczności Krakowėj mogiły. W sprawie tėj zresztą bliżej rozpatrzeć się nam trzeba. Najstarszym dziejopisarzem, zwiastującym nam istnienie Krakowėj mogiły, jest, jakeśmy już wspominali, piszący około roku 1440 Jan Dąbrówka, komentator Kadłubka. To opóźnienie w zapisaniu tak ciekawego szczególu legendy, stało się powodem do ogólnego w jego prawdziwości niedowierzania. Zarzut opóźnienia zresztą sam w sobie niezawodnie słuszny, byłyby istotnie w niejednym razie przekonywającym, w rozbieranym je-

dnak przez nas wypadku przez inne okoliczności tak mocno jest zachwianym, że gdybyśmy go za dostateczny do obalenia słów Dąbrówki przyjęli, z samą mogiłą nie mielibyśmy co począć. Kopiec bowiem Kraka nie dla tego tylko, że mu podanie czy też Dąbrówka nazwę tę dają, ciekawą jest dla badacza zagadką. Łączy się z nim podziśdzień dorocznie obchodzona uroczystość ludowa krakowska, początkiem swoim sięgająca w daleką pogańską przeszłość. Uroczystość zaś ta takięj jest natury, że przypuszczenie o leżącym pod mogiłą Kraku nietylko nie utrudnia, ale przeciwnie ułatwia wytlómaczenie jęj znaczenia. W pierwszy dzień po świętach wielkanocnych wychodzą Krakowianie tłumnie na pagórkę Krzemionek, gdzie się wznosi „kopiec Krakusa“ i rzucają żakom czepiającym się na pochyłości gotowane jaja, jabłka, pierniki i bułki. Nazwę *Rękawki* pod którą znaną jest dzisiaj ta zabawa, ludzie w Krakowie tłómaczą rozmaicie, jużto, że kopiec niby rękami wdzięcznego ludu miał stanąć, jużto, że sypiąc go, ziemię dla pośpiechu znoszono w rękawach i cholewach. Wykład tym czasem najprostszy i jedynie prawdopodobny daje sam dzisiejszy obyczaj obrzędowy, to jest rzucanie i łapanie *rękami* rozmaitego jadła. Ale mniejsza o nazwę, ważniejszém jest to, że podanie miejscowe głósi jednozgodnie że obchód dzieje się na pamiątkę Kraka czyli Krakusa założyciela miasta, i że zwyczaj święcenia Rękawki jest bez wątpienia pogańskim zabytkiem. Rzucanie owo jaj, chleba i innego jadła o Wielkanocy na mogile Kraka, wiąże się ściśle co do czasu i innych okoliczności ze znanym w całej Słowiańszczyźnie obchodem święta Wiosny czyli Morzany. To samo co krakowska Rękawka, znaczą litewskie „Dziady“ to samo wszystkie owe tryzny nagrobne, Rodownice, Rodzińce, Zadusznice, obchodzone podziśdzień na Białęj Rusi, w Rosyi, Serbii a nawet i w Czechach. Kiedy ożywcze promienie wiosennego słońca spędzą z ziemi śniegi, usuną biały śmiertelny zimowy pokrowiec, lud słowiański obchodzi wtedy wesołe święto wiosny. Podziśdzień na Litwie dziewczęta sielskie idą wówczas śpiewając za sioło „by wiosnę spotykać.“ Zmarli rodzice i krewni w tych chwilach obudzenia się przyrody ze snu zimowego w ogrzanych mogiłach, po raz pierwszy, wedle wyobrażeń ludu oddychają wiosenném powietrzem, domagając się od pozostałych na ziemi krewnych wspomnienia i zasiłku. I dlatego to w dzień ten stawia się jado na mogiłach. Zwyczaj ten tak dalece jest powszechnym, że jak się o tém ze zbioru pieśni Żegoty Pauli dowiadujemy, istnieją nawet osobne śpiewane przytém obrzędowe pieśni od mogił „mogiłkami“ zwane. W Pradze czeskiej, zupełnie jak w Krakowie, gromadzi się dotąd lud w drugie święto Wielkanocy na *Morani* (*Morana* czyli *Marana*, w mitologii słowiańskiej tyle co śmierć, zima ustępująca wiosnie), gdzie u pogańskich grobów tłucze jaja i ciska niemi. Gdziekolwiek zaś obchód ten nie został z wielkanocnemi świątkami połączoney, przypada tam zawsze na pierwsze dnie wiosny, a więc mniej więcej na

22 marca. W obec tój daty nie od rzeczy tu będzie zwrócić uwagę na to, że kościółek, który według świadectwa naszego Dąbrówki, już w wieku XV stał i dziś jeszcze stoi na górze Lasoty, (na Krzemionkach) u stóp kopca Krakowego, poświęconym został Świętemu Benedyktowi, którego pamiątkę kościół obchodzi 21 marca. Szczegół ten wskazuje dowodnie, że i krakowską Rękawkę święcono niegdyś z pierwszym dniem wiosny. Taka kalendarzowa wskazówka rzadko kiedy omyli, a jako świadectwo starożytności obchodu więcj ma wagi niżby mieć mogły wszelkie bajania kronikarzy. Znanym jest bowiem powszechnie w średnich wiekach przez duchowieństwo wszędzie praktykowany sposób wykorzystania resztek czci pogańskiej, przez złączenie z dniem i miejscem pogańskiego obchodu pamięci jakiegokolwiek patrona kościoła.

Konkludując zatem nasze nad Krakiem uwagi, ze względu na wszystkie opowiedziane wyżej okoliczności, nie możemy nie uznać w krakowskiej Rękawce starożytnego wszechsłowaniańskiego na cześć zmarłych przodków wiosennego obchodu; skoro zaś w samój nazwie Krakowa niezbite istnienia Kraka mamy świadectwo i innych legendowych o jego życiu szczegółów odrzucić nie jesteśmy w stanie: dlaczegożbyśmy, pytam, z podaniem upatrującem w obchodzie Rękawki cześć Kraka, cześć zmarłego rodzica i dobroczyńcy krakowskiego ludu, zgodzić się nie mieli? Historia wszelką tradycję zawsze za dobrą monetę brać musi dopóty, dopóki się nie wynajdą dowody przeczące.

A teraz zwróćmy się do córy Kraka, do Wandy. Co do jej dziejów, różnią się trzy nasze kronikarskie wersje między sobą tak zasadniczo, że się z nich nie da nawet jednej wspólnej osnowy dla powieści naszej wyciągnąć, jaką nam co do Kraka tak łatwo wykazać przyszło. U najstarszego Kadłubka bowiem, Wanda umiera spokojnie na tronie, u Boguchwała i Dąbrówki topi się w nurtach Wisły. Mielśmy już sposobność zauważać, jak ta śmierć Wandy u Boguchwała tak całkiem niespodzianie i bez przyczyn, powiemy nawet bez żadnego związku z powieścią jest wprowadzona. Już to samo źle bardzo przemawia za podaniową autentycznością tego szczegółu, a cóż dopiero powiemy, kiedy zajrząwszy w nasze teksty ujrzemy jak na dłoni w tój gwałtownej śmierci królowny nie co innego, jak próżną robotę kombinującego i dopełniającego wypisywacza Kadłubkowego, i to żadnego innego jak tego, którego kronikę znamy pod imieniem Boguchwała. Śmierć Wandy w nurtach Wisły wymyślił Boguchwał, jest to pewnik tak niezawodny, że przyjmować ten szczegół w rozbiórze dziejów naszych dziś jeszcze za podanie ludowe, byłoby tylko śmiesznością. Oto jak rzecz się ma. W dzisiejszym tekście Kadłubka, mówię wyraźnie w dzisiejszym, bo o pierwotnym jeszcze tu pomówimy, włożone są w usta zrozpaczonego oporem wojska swego niemieckiego księcia następujące słowa: „Wanda niech morzu, ziemi i powietrzu rozkazuje, Bogom nieśmiertelnym Wanda

niechaj za swoich składa ofiary (*diis immortalibus Wanda pro suis victimet*) i ja za was, o wodzowie moi, uroczystą piekłu hostyę ślubuję (*solennem inferis hostiam devoceo*) abyście wy i wasi potomkowie zestarzeni się pod rządami niewiasty.“ Po tych słowach następuje w tekście Kadłubka krótki opis samobójstwa nieszczęsnego księżęcia. Przyzna każdy, że przytoczona tu przemowa dziwnie jest niejasną i niedorzeczną, sens w niej chyba tylko taki skleić się daje „*Solennem inferis hostiam devoceo*“ i t. d. stoi za zamiast: błagam bogów piekielnych, czynię bogom piekielnym uroczyste śluby, aby i t. d. te zaś bogi piekielne „*infera*“ od których czegoś złego dla swoich żąda książę, przeciwstawione są tu owym „*diis immortalibus*“ od których Wanda ofiarami swemi („*pro suis victimando*“) wieczną pomyślność dla swoich chce wybłagać. Słowa te fałszywie zrozumiął wypisujący Kadłubka Buguchwał, a zastosowawszy raz „*solennem inferis hostiam devoceo*“ nie do przekleństwa księżęcia ale do jego samobójstwa, należało też koniecznie równie fałszywie pojętym wyrazom „*Wanda pro suis victimet*“ odpowiednie dać zadosyć uczynienie. I oto zkąd w kronice Boguchwała wzięła się owa z upodobaniem potem na wszystkie tony powtarzana niewczesna bajka o śmierci Wandy, której Długosz już nawet nie tylko „*sponte*“ (dobrowolnie) jak Boguchwał, ale dokładniej i dobitniej „*ex ponte*“ (z mostu) w Wisłę skoczyć kazał.

Ale rozprawivszy się z Boguchwałem, musimy sięgnąć i dalej. Oto wpatrzmy się tylko dobrze w *dzisiejszy* tekst Kadłubka, w którym jak to już wiemy są także rzeczy niejasne i źle umotywowane. Twierdzimy i to z przeświadczeniem najgłębszym, że dla nieuprzedzonych wystarczy już jednorazowe uważne odczytanie tego tekstu, aby się przekonać, że cała cudacka powieść o księciu Allemanów jest w kronice Kadłubkowej tylko wtrętem późniejszym, a tak widocznym i źle przyszytym, że zaiste nie wiemy, co nam tu więcej podziwiać, czy bezmyślną niezręczność nie proszonego dopełniacza, czy też raczej niepojętą nieuwagę wszystkich późniejszych badaczy krajowych i zagranicznych.

Oto przebieg powieści o Wandzie wedle dzisiejszego tekstu Kadłubka.

„Tak wielkiem było do zmarłego Kraka — powiada nasz kronikarz — przywiązanie senatu, panów i całego ludu, że jedyną jego dziewczę (*unicam ejus virgunculam*“ oczywisty w tekście Kadłubka polonizm) której Wanda było na imię, do władzy ojcowskiej wynieśli. Tu następuje opis przymiotów i wdzięków Wandy, zakończony słowami: „Albowiem najdoświadczeni si zdumiewali się nad jęj rozsądkiem i *najzaciętsi wrogowie miękli na jęj widok*.“ „*Nam et prudentum consultissimi ejus stupebant consiliis et hostium atrocissimi ejus mansuescebant aspectu*.“ Po tych dopiero słowach następuje ów wtręt, do którego asumpt widocznie z te-

go ostatecznego orzeczenia: „et hostium atrocissimi ejus mansuescebant aspectu“ powziął interpolator. Zaczyna się ten wtór od wyrazów: „Unde quidam Alemannorum tyrannus, dum“ etc. (gdy Polskę napada w chęci zdobycia ręki Wandy i jój państwa) „inauditā quadam (Wandae) virtute prius vincitur, quam armis.“ Później następuje znany opis oporu wojska, przemowa księcia i to wszystko zakończone słowami: „Dixit et exerto incumbens mucroni expiravit.“

Vitaque cum gemitu fugit indignata sub auras.“

Tym Wirgiliuszowym hexametrem kończy się interpolacja, bo czytamy dalej weale niespodziane: „Ab hoc Vandalum flumen dicitur nomen sortitum“ i t. d. „bo rzeka ta środkiem jój państwa płynęła. Ztąd też i poddani jój Wandalami nazwani zostali. Ta iż wszelkim związkiem małżeńskim wzgardziła, przenosząc na deń stan dziewiczy, umarła bezpotomnie“ i t. d. Jak doskonale rozsunięte przez interpolowaną anegdotę oba końce pierwotnego tekstu po nad nią się schodzą i szczerlnie zamykają, przekonac może proste odczytanie tekstu Kadłubka z pominięciem słów: „Unde quidam Lemannorum tyrannus i t. d.; wówczas nietylko w nim żadnej luki dopatrzeć nie można, ale przeciwnie wszystko się z lepszym sensem skleja. O takim tekście Kadłubka nie mógłby już zaiste powiedzieć Naruszewicz, że jest co do dziejów Wandy „zbiorem dzikich z sobą nie zgadzających się, a nadto niezrozumianą łaciną bardziej jeszcze zaćmionych powieści,“ tak, że nawet Boguchwał „co do sensu, choć nie co do rzeczy, jest od niego jaśniejszym.“ Powtarzamy więc raz jeszcze, rzecz niepojęta, że ze wszystkich badaczy polskich i zagranicznych, co to miejsce czytali, jednego tylko Lelewela uderzyła rażąca jego nieskładność, a mianowicie ów nagły zwrot zaimkowy do Wandy, po nieudatnym opisie niefortunnej przygody księcia Alemanów. Ale i Lelewel poprzestał tu tylko na prostej uwadze: „Ab hac rozumem *Vandalorum natione*, wszakże prostsze i lepsze powszechne rozumienie, *ab hac regina Vanda*.“ Nie naszą tu jest rzeczą ani po naszych siłach wdawać się w dokładny rozbiór krytyczny tekstu interpolacji, aby i z wewnętrznych względów dowieść jego fałszywości, nauka niezawodnie tém kiedyś się zajmie i wykazać potrafi, kiedy i jak w Kadłubkowym tekście mogła się wziąć taka łątka; nam wystarczy zaznaczyć fakt, że tekst Kadłubka jaki się do nas dostał, jednogłośnie wszystkich uczonych zdaniem bardzo jest zmieniony i zepsuty, że najstarszy znany dziś kodeks jego kroniki pochodzi dopiero z ~~XIV~~ wieku, że wreszcie pomiędzy śmiercią Kadłubka (1223) a jego wypisywaczami Dierzwą i tak zwanym Boguchwałem żyjącym w końcu XIII wieku lub nawet już w XIV wieku, u których owo interpolowane miejsce już jest przepisane, upłynęło dość czasu, aby interpolacja dokonać się mogła.

Rozprawiliśmy się zatem, jak się nam widzi, stanowczo z bezimiennym jeszcze u Kadłubka i Boguchwała Wandy kochan-

in

konca XIII

kiem. Tymczasem u Długosza przybyło mu imię i dowiadujemy się, że się zwał: „Rithogarus.“ Nazwa ta jednak z nieba mu nie spadła, a na ziemi jej źródło wykazać nie trudno. Żyjący oto w VI-ym wieku po Chr. historyk grecki Prokopiusz z Cezarei, w dziele swoim *de bello Gothico* podaje ze współczesnych mu dziejów powiastkę, podobną do zmyślonych przygód naszej Wandy, tylko na odlew. Królowa Brytańska bezimienna zmusza tam siłą oręza królewicza Warnów *Radigera* do zawarcia z nią ślubów małżeńskich. Królewicz Radiger zaś, to niechybny patron naszego Rithogara czy też Rytygiera.

Po odrzuceniu więc wszystkich doczepek i spekulacyjnych bredni, z całego podania o Wandzie zostaje tylko to, że Wanda panowała w Krakowie po Kraku, którego była córką, że umarła niezamężną, że Wisłę od niej Wandalem nazwano i że od jej czasów Polacy też Wandalami się zowią.

To ostatnie, że Polacy od Wandy mają nazwę Wandalów jest zresztą jeszcze także własną tylko kronikarza uwagą, którą do jej właściwej wartości zredukować nie trudno. Trzeba wiedzieć, że według rozgłoszonego z końcem XII wieku, a jeszcze w XVI wieku od wielu uczonych za pewnik uważanego mniemania, Polacy a Wandalowie starożytni, to jedno i to samo. Na utwierdzenie tego mniemania złożyło się wiele okoliczności. Słowianie Zachodni, a więc i Polacy, znani byli Niemcom od wieków pod nazwą Wąndów, kraje zaś zamieszkiwane niegdyś przez historycznych Wandalów, zdawały się też uczonym owoczesnym w stronie Polski leżeć; prócz tego obiegało w pismach tamtoczesnych mnóstwo drobnych i bezzasadnych wprawdzie, niemniej jednak chciwie wszędzie powtarzanych szczegółów, które w oczach zaciekawionych a nieznających krytyki pisarzy owego czasu tożsamość Wandalów i Polaków niezbicie wykazywać się zdawały. Wspomnieliśmy już o owym Fredegarowym Kroku królu Wandalów, któremu k'woli nasz polski Krak u mnicha Alberyka wybrać się musiał na początku V wieku z Alanami do Gallii; otóż w imieniu Kadłubkowej Wandy przybywało średniowiecznemu uczonemu światu nowe potwierdzenie niewątpliwego Polaków od Wandalów pochodzenia, a sam Kadłubek czuł się szczęśliwym, znajdując w tém imieniu tak łatwe i proste dawanój Polakom nazwy wytlumaczenie.

Inaczej rzecz ma się jednak z resztą oczyszczonego tekstu Kadłubka, żadnego już tam szczegółu sprostować, żadnego wyrazu wyrzucić nie jesteśmy w stanie, nie pozostaje nam więc, jak przyjąwszy słowa jego z dobrą wiarą, zająć się badaniem ich znaczenia i treści.

„Ab hac Vandalum flumen dicitur nomen sortitum, quod ejus regni centrum extiterit.“ Że tu nie może być mowa o innej rzece jak o Wiśle, jest rzecz oczywista, poświadczają to zresztą późniejsi kronikarze, jak Dzierżwa, Boguchwał, Długosz, a nawet i tacy epitomatorowie Kadłubka, jak obaj szląscy dziejopisarze, którzy wszyscy bez wyjątku i wyraźnie podają, że to Wisła miała na-

zwę od Wandy. Ze szczegółem tym u Kadłubka nie począć się nie da, a jest on tém bardziej uderzającym, że jak wiadomo, pisarz ten nie zna jeszcze wcale baśni o utopieniu się królowny w Wiśle, że przeto Wisłę z Wandą żadna jeszcze u niego zewnętrzna nie łączy okoliczność. Wiadomości téj Kadłubek wymyślić nie mógł, bo cóżby był za cel takiego wymysłu? Na wytłómaczenie, dlaczego Polaków zwano Wandalami, wystarczyło mu już samo imię królowny, zkądby mu więc przyszła jeszcze potrzeba i myśl przezywania Wisły? Ale już to samo, że podając nazwę rzeki Wandala nie potrzebował dodawać wyraźnie, że Wisłę przez nią rozumie, powinnioby być dostatecznym dowodem, że Kadłubek nazwy téj sam nie wynalazł, i że była znaną za jego czasów. O ile mi wiadomo, nikt jeszcze z dotychczasowych badaczy na ten ciekawy punkt tekstu Kadłubka należytej uwagi nie zwrócił, nikt jeszcze nie próbował wyjaśnić tajemnicy, jaka w téj podwójnej nazwie rzeki Wisły leży. A jednak warto się nad tém zastanowić, niezależnie bowiem od naszych kronikarzy, którzy wszyscy za Kadłubkiem szczegół ten powtarzają, posiadamy o nim inne, wiarogodne i niezbite społeczne świadectwo, wykazujące, że było w XIII wieku przynajmniej w świecie uczonej powszechnym mniemaniem, że Wisła niegdyś zwała się Wandalem. Wandalem, czy coś koło tego, u piszącego bowiem w ostatnich latach w wieku XIII Dzierżwy czytamy nawet (1): „*Wanda a Wando* (nie Wandalo!) *scilicet flumen Wisla*,” wprawdzie może tylko w skutek błędu przepisywacza. Jedno bardzo ciekawe i bardzo ważne, bo o cały lat dziesiątek od kroniki Kadłubka starsze świadectwo o tém, nie przytaczane dotąd, udało się wykryć w słynnym dziele średniowiecznej erudycji, napisanem przez Gervasiusza z Tilbury i zatytułowanem przezeń „*Otia imperialia*.” Świadectwo to brzmi: „*Porro inter Alpes Huniae (Hunnowie tyle co Węgry, mowa więc o Karpatach) et oceanum est Polonia, sic dicta in eorum idiomate quasi Campania, que a Vandalo flumine suo terra dicitur ut ab ipsis indigenis accepi Vandatorum*” (2). Świadectwo to jest niemałej wagi, autorem bowiem jego jest człowiek jak na owe czasy niesłychanie uczonej, niesłychanie obyty i czynny, któremu wysokie społeczne stanowisko i rzadka życia ruchliwość ułatwiały niezmiernie znajomość ludzi i krajów. Gervasiusz z Tilbury rodem był z hrabstwa Essex w Anglii, życie swe spędził na dworach panujących i na przejazdach z jednej stolicy europejskiej do drugiej. Znano go w Anglii w blizkich z Henrykiem II i Ryszardem Lwie serce stosunkach, we Francji był powiernikiem Ludwika VII i Filipa Augusta; we Włoszech wykładał w Bononii prawo kanoniczne i służył u Wilhelma

(1) Cytat powtórzony z Lelewela czy z Bielowskiego (Wstęp krytyczny) — nie pomnę.

(2) Gervasius Tilberiensis ap. Leibnitz, *Scriptores Brunswicensia illustrantes*. T. II, p. 764 s. t. *De Europa a parte Septentrionis*.

króla Sycylii: nareszcie za sprawą Ryszarda Lwie serce zbliżywszy się do młodego Welfa Ottona, syna Henryka Lwa, przystał do jego orszaku i był jego zausznikiem i doradcą, gdy tenże w roku 1198 na cesarstwo niemieckie wyniesiony został. Ku nauce więc i zbudowaniu pana swego, którego niedługie panowanie ciągnęła z Inocentym III i Hohenstaufami było walką, napisał nasz Gervasius około roku 1211 owe zacytowane przez nas „Otia imperialia.“ Dzieła tego nie można nazwać ani kroniką, ani porządną historią. Gervasius opowiadając w nióm po krótkie koleje wszystkich państw świata poczynawszy od Noego, chciał panu swemu dać niejako obraz swojego zapatrywania się na wielki problemat wieku, stosunek wzajemny obu władz, świeckiej i duchownej. Przytoczoną przez nas geograficzną o Polsce wiadomość powziął Gerwazyusz niezawodnie z ust uczonych podróżników polskich z którymi w Rzymie i na dworze cesarskim spotykać się musiał. Zresztą sam on to nam poświadcza w słowach: „*ut ab ipsis indigenis accepit*“ Drugie niezależne od Kadłubka i kronik świadectwo, jest z lat późniejszych. Znajdujemy je w przywileju nadawczym Bolesława Wstydlivego dla klasztoru Benedyktynek w Staniątkach pod Krakowem, pisanym w Sandomierzu, w roku 1254. W przywileju tym czytamy słowa: . . . „*et ville ipsi Stanetek pertinentes in eisdem terminis constitute, cum vinea et cum portu urbente (virbentae) nuncupatum (sic) super ~~fluminem~~ Wandalum, a vulgo Wisla nominatum, et cum ripa fluvii nominati*“ (1). Te świadectwa zestawivszy z Kadłubkowem o Wandzie podaniem otrzymujemy dla wyjaśnienia go fakt pewności niezbitej i niepośledniej wartości, a to, że Kadłubkowa Wanda jest pojęciem jak najściślej z rzeką Wisłą się łączącym, co też niepospolicie ułatwić musiało powstanie kronikarskiej baśni o utopieniu się w niej królowny.

Zyskawszy ten pewnik nie na drodze przypuszczeń i domysłów, ale na podstawie niezbitych świadectw historycznych, badamy dalej ten Wandy z Wisłą stosunek, a najprzód co do pojęcia ukrytego w nazwie: Wanda. Wanda być musi brzmieniem niesłychanie starożytnem, kiedy go już Boguchwał nie rozumiał i dla wytlómaczenia nazwy pięknej królowny do owego tak niewczesnego konceptu z wędą czyli wędką uciekać się musiał. Wyjaśnienia tego brzmienia szukać należy w innych indoeuropejskich językach, a mianowicie w skandynawskim *Wanda* tyle co woda (po duńsku podziśdzień *vand*), litewskim *wandù*, łacińskim *unda*. Wiadomo, że nazwy rzek u wszystkich ludów bez wyjątku prawie dają znaczenie pierwotne wody, płynącej wody, albo też co najwięcej bystro płynącej wody. I tak naprzykład w słaskiej Odrze odnajduje się sanskryckie *udra*, tyle co woda, litewskie *audra*, flutus, może też i greckie *ὕδωρ*; Wisła to według Szafarzyka tyle co starożytna Dunaju nazwa *Ister*, z przydechem Hister czyli Wister

(1) Zob. Muczk. i Ryzsosz. Cod. dipl. Pol. III, 59.

tyle co bystry. W nazwie rzeki Narew i starój Litewskiej nazwie Wili *Narys* albo *Nerys* tkwi sanskrycki pierwiastek *nara*, woda, polskie nur, nurt, nurzać się. Czeska ~~Vltava~~ *Vltava* rozpada się na pierwiastki *Vlet-ava*, a te w sanskrycie dają znaczenie ruszającej się wody (*vlet*-równa się łacińskiemu *fluctus*, *ava*-*aqua*). To samo znaczą dzisiejsza niemiecka Fulda czyli Fuldaha, to samo obie rzeki znane pod celtycką nazwą *Is-ara* i t. d. i t. d. Tegoż samego więc rodzaju nazwa Wandy mogła kiedyś przyszużać i Wisłę. Ten sam pierwiastek zachował się nam też najwyraźniej i w drugiej polskiej nazwie miejscowej i to nazwie jeziora. W powiecie Wąteckim w Poznańskim jest jezioro zwane po dziś dzień *Wandal*, a zadokumentowane w tej nazwie już pod rokiem 1295 (1); *Wandal* zaś jako forma językowa, tak ma się do *Wandy*, jak *góral* do *góry*, jak *Moskal* (*Moskwal*) do *Moskwy*. Możemy więc, myślę, śmiało teraz powtórzyć, *Wanda*, to nie co innego jak *Wisła*. A jednak, tego nam jeszcze nie dosyć. Bo jakże, przyjąwszy to raz za pewnik, wytłómaczyć potrafimy to drugie, że *Wisła* wcale nie pod tą niby tak starożytną nazwą *Wandy* lub *Wandala*, ale właśnie pod dzisiejszemu swém mianem znaną jest tym, co nam o nię najstarsze podają wieści. *Visula*, *Vistillus*, *Vistula* *Ουιστούλα*, *Bisula*, *Visella*, *Visla*, czytamy u greckich i rzymskich pisarzy pierwszych V-ciu wieków po Chrystusie, a polski przywilej z roku 1065 (2) zowie naszą rzekę już *Wisłą*, tak jak my dziś mówimy. Fakt ten wprawdzie nie jest w stanie zniszczyć tak stanowczych świadectw naszych o nazwie *Wandy* lub *Wandala*, niemniej jednak domaga się wyjaśnienia. Ale wyjaśnienie to daje nam sama nasza legenda. „We wszelkiem podaniu ludowém—powiedział Jakób Grimm—tkwi *mythos*, czyli wiara w bóstwo, która w stopniowaniach bez końca przechodzi dziedzictwem od narodu do narodu.” Słowa te Grimma stały się dla dzisiejszej nauki historycznej zasadą, dziś już nikt nie wątpi, że tam gdzie mamy istotne, szczerze podanie ludowe, a nie spekulacyjną igraszkę słów, nie etymologiczną zabawkę; tam tkwi niechybnie pierwiastek mitologiczny, to jest—część bóstwa. W powieści o królowej *Wandzie* posiadamy właśnie takie prawdziwe, z czystego źródła płynące podanie; *Wanda* więc, to tyle co *Wisła*, ale *Wisła* w języku obrządku, *Wisła* pod ogólniejszą nazwą wody, przedmiot czci Słowian nadbrzeżnych, a Słowianie przecie słyną jako wód czciciele (3). Oto zdaniem naszym klucz rozwiązujący zagadkę i godzący z sobą miana *Wandala* i *Wisły*. A niech kto nie sądzi, że to prosty nasz domysł, uzasadniony tylko potrzebą, jak każdy wy-

(1) Zob. Mosbach, *Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prow. Śląskiej*. Wrocław, 1860, str. 34.

(2) Zob. Bielowski, *Monum. Polon. histor.* I, 359—363.

(3) Zresztą nazwa *Wandy*, jak się zdaje, dawana była *Wisłę* tylko w górnym jej biegu, w podaniowej krainie królowny *Wandy* i *Wandzinéj* mogiły. (P. A.)

bieg. Daleko do tego, bo śmiem twierdzić, że mitologiczny element (cześć wody), tkwiący w podaniu o Wandzie, jest faktem nie podlegającym wątpliwości. Wytłómaczmy się bliżej. Znanym jest zapewne wszystkim, odwieczny na całej Słowiańszczyźnie, ba nawet u wszystkich ludów indoeuropejskich rozpowszechniony zwyczaj pogański, święcenia uroczystego owej czerwcowej nocy, która kończy najdłuższy dzień w roku, dzień, w którym słońce najwyżej po nad widnokrąg się wzbija i najdłużej téż przyświeca. Wiadomo, że znaczeniem tego święta jest święcenie radosne najwyższego dnia nad nocą tryumfu, cześć dobroczynnego żywiołu, co świeci i ogrzewa. Wiadomo daléj, że z tą czią słońca najściślej się łączy pewna cześć wody, to jest według pojęć mitologii słowiańskiej, cześć elementu płodzącego i życiodajnego, z połączenia się którego z ogniem, czyli ze światłem i ciepłem, poszło całe przyrodzenie. Słońce, według pojęć słowiańskich, zachodząc, zanurza się w morze, o wschodzie zaś, oczyszczone, powstaje z kąpeli. Ztąd téż święto letniego przesilenia jest przedewszystkiéj także świętem wody, świętem oczyszczenia. Ludzie téj nocy wychodzą w pole, skaczą przez ogień, wypatrują nad rankiem wschodu słońca, a skoro to zajaśnieje, idą się kąpać, dopełniając przez to jakby oczyszczenia przez wodę. Ztąd téż obchód na cześć słońca, nosi na Rusi nazwę kąpeli co się zowie, to jest *kupała* czyli *kpadla*. Nigdzie może jednak za czasów pogańskich ognie Ś-to-jańskiej nocy nie jaśniały tak gęsto i jasno, jak na górném Powiślu, Krakowskiém i Szląskiem. Do dziś dnia znają tam jeszcze obchód Sobótek, a z nim łączy się niezapomniana téż dotąd, owszem miejscami nawet coraz świetniej obchodzona zabawa puszczenia wianków po Wiśle, w której zgodnie z wykazanym tu między świętem słońca a wodą związkiem, tkwić musi niezawodnie prastara cześć Wisły, czyli prastara cześć, użyjmy tu wyrazu Klonowicza, „Wandzinéj wody”. W okolicach Krakowa musiała ta cześć Wisły czyli Wandy, w nocy Ś-to-jańskiej od czasów niepamiętnych, mieć punkt środkowy i główne siedlisko tam, gdzie podziśdzień u ujścia Dłubni do Wisły wznosi się wysoki kurhan zwany Wandy mogiłą. Z kronikarzy naszych wprawdzie Jan Dąbrówka, najpierwszy około połowy XV-go wieku, wyraźnie o mogile Wandy donosi. Posiadamy jednak już o niéj wskazówki o wiele starsze. I tak, gdy u piszącego ku końcowi XIII-go wieku Dzierzwy czytamy słowa: „*nam et mons de quo oritur dictus fluvius Wanda ab ejusdem nomine vocatur*”, to słowa te w żadnej mierze do Baraniéj góry w Beskidach, zkąd Wisła bierze swój początek, odnieść się nie dadzą. Dzierzwa zaśstyszał prędzej o wzgórzu, czyli téż mogile Wandy u ujścia Dłubni do Wisły, a nieobeznany bliżej z miejscowością, mylnie do Karpat je przeniósł. Ale ciekawsze jeszcze i o wiele więcéj dla naszego przedmiotu pouczające są okoliczności, które towarzy-szyły założeniu na początku XIII wieku, dotąd u kopca Wandy

istniejącego opactwa Cystersów. Z wydanój przed pięciu laty staraniem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego monografią klasztoru mogińskiego, dowiadujemy się, że opactwo to, założone w roku 1218 przez Wisława, hrabi na Prandocinie, z woli fundatora pierwotnie stanęło gdzieindziej, w Kacicach pod Prandocinem, i że dopiero w osiem lat później, *za poradą kapituły krakowskiej* przez biskupa Iwona Odrowąża do Mogiły pod Krakowem przeniesionóm zostało. Zwało się ono odtąd „klaszturem Sławnej Mogiły,” po łacinie: „monasterium Clarae Tumbae.” Przeniesienie to musiało mieć tém ważniejsze przyczyny, ile że wybór Mogiły w pobliżu gwarnój stolicy zadawał niejako gwałt regułom zakonu, który zwykł był najustronniejsze i najbardziej odludne wyszukiwać miejsca. Przyczyny te jednak odgadnąć nie trudno; kapituła krakowska i biskup, osadzając Cystersów u kopca Wandy, nie innemi powodowali się względami, jak temi, które kierowały myślą założycieli kościołka Ś-go Benedykta u mogiły Kraka. Chciano przywiązany do téj drugiej mogiły obyczaj pogański w chrześciański przemienić, wyzyskać wierzenia pogańskie dla wiary Chrystusowój (1). Nie z innych téż powodów zapewne, *wybrano*, jak to w dziejach opactwa czytamy, *na uroczystość poświęcenia nowego kościoła dzień obrzędowy pogański, dzień Ś-go Jana Chrzciciela*, to jest dzień następujący po owój nocy, w której podziśdzien w okolicach Krakowa płoną ognie Sobótek, pływają wianki po Wiśle. Obrządek pogańskiéj kąpieli, obchód kupata, miał odtąd złąć się i połączyć z pamięcią chrztu chrześciańskiego, ku więkšej chwale patrona, który niegdys chrzczył wodą Jordanu. Z tém wszystkiém czy nie w zadziwiający sposób kwadruje okoliczność, że *w kalendarzu imion słowiańskich, imię Wandy figuruje pod dniem 23 czerwca, w wilią Ś-go Jana!* (2) *że przeto pogański obchód wody czyli Wandy, poprzedza bezpośrednio święto chrześciańskiego Chrzciciela. Takich dowodów zaiste, nikt już dziś lekceważyć nie będzie.*

Mniemam, że kończąc tę naszą o Kraku i Wandzie rozprawę z tą odejść możemy pociechą, że chociażśmy co do Kraka nic sta-

(1) Nazwa zresztą łacińska „Clara Tumba” jest oczywistą kopią nazwy „Clara Vallis” (Clairvoux), którą Ś-ty Bernard nadał był na sto lat przedtem założonemu przez się, a wkrótce tak słynnemu po całym świecie chrześciańskim, klasztorowi Cystersów w Szampanii, w dzikiej górskiej dolinie, która, zanim na miano „światnej i sławnej” założyła, była, jak nieśie podanie, złowrogiém legowiskiem zbójców, podobnie jak krakowska Mogiła przed sprowadzeniem do niej zakonników, gnieździła tylko „brzydki, nieczysty” obrządek pogański. (P. A.)

(2) Ciekawą byłoby rzeczą dociec, w jakim czasie ułożone zostały w porządek dni roku „Imiona Słowiańskie”, które się dziś zazwyczaj drukują w naszych kalendarzach. Dałoby to interesującą chronologiczną wskazówkę o tém, jak długo świadomość i pamięć pogańskiego obchodu Wandy trwała w narodzie. Jakby do téj wskazówki trafić i gdzieby jój szukać, nie wiemy. (P. A.)

nowczego wybadać nie mogli, tośmy przynajmniej co do Wandy zyskali tę pewność, że nikt dziś znający wszystkie z tém podaniem w związku będące okoliczności i szczegóły, zaprzeczyć nie potrafi tój prawdzie, że Wanda to nic innego, jak stare miano Wisły w obrządku pogańskim okolic Krakowa. Że powieść gminna późniejsza, z czasów kiedy wyobrażenia pogańskie zacierać się zaczęły, z nazwy rzeki upleść mogła baśń o pięknej, dziewiczej królownie, której ojcem był ten, co Kraków zbudował, może to być dziwném? Zaiste, komu choć raz w życiu wolno było rzucić okiem w tę czarującą dolinę, gdzie Wisła jasną wstęgą Wawel opasuje, ten poczuł i zrozumiał prostą przenośnię ludowej powieści.



Odbitka z Biblioteki Warszawskiej za miesiąc lipiec z r. 1872.

W drukarni J. Bergera, ulica Daniłowiczowska Nr. 619.

